

Brakujący przedmiot nauczania

19 lutego 2015

W szkole brakuje najważniejszego przedmiotu nauczania: nauki umiejętności racjonalnego i logicznego myślenia oraz pokonywania barier, jakie wytwarza społeczeństwo na życiowej drodze jednostki. Uczy się młodych ludzi na katechezach, co mają zrobić aby osiągnąć zbawienie w życiu przyszłym, a nie uczy się co mają robić aby osiągnąć szczęście w życiu doczesnym. Tłumaczy się, że człowiek ma złą naturę od urodzenia, a nie mówi się na czym to zło polega i jak się od niego uwolnić.

Ci, którzy oglądali znakomity serial „Ranczo”, zapamiętali zapewne odcinki dotyczące „wątku edukacyjnego”, w których Kusy doszedłszy do wniosku, iż nasza szkoła nie uczy młodych ludzi samodzielnego myślenia, próbuje naprawić ten chory system nauczania, wymyślając z najbliższymi różne sposoby na poprawę sytuacji. Na szczęście autorzy serialu po bodajże dwóch odcinkach przestali dalej ciągnąć ten wątek, który w naszej rzeczywistości musiałby przerodzić się nieuchronnie w gorzką SF.

Kiedy tak zacząłem zastanawiać się czego głównie uczy szkoła, dochodzę do następujących wniosków: oprócz podstawowej wiedzy o świecie i naszym kraju, uczy ona jednostkę służenia społeczeństwu, zachowywania się w społeczeństwie, oraz służenia celom jakie sobie wytycza społeczeństwo. Patriotyzm, sprawiedliwość społeczna, odpowiedzialność przed społeczeństwem – wszystko to są synonimy tego samego mechanizmu zachowań: podporządkowaniu jednostki społeczeństwu.

Nikt młodego człowieka nie uczy (w żadnej szkole) doskonalenia wewnętrznego; jak być szczęśliwym, a nie tylko zadowolonym z życiowych „sukcesów”, jak działają mechanizmy władzy, której jednostka jest podporządkowana, jak uwolnić się od stereotypów myślowych i nawyków, jakie wytwarza życie w społeczności. Nikt

nie uczy co ma robić człowiek, aby się nie dać wciągnąć w grę jaką prowadzą politycy o chorych ambicjach, czy też fanatyczni przywódcy skłonni poświęcić życie wielu jednostek w obronie jakiejś „wzniosłej” idei.

Nikt nie uczy jak człowiek ma żyć, aby nie być niewolnikiem wytworów techniki i zaawansowanej elektroniki, która coraz dokładniej kontroluje nasze życie (w tym również prywatne). Aby nie być niewolnikiem konsumpcyjnego stylu życia, wszechobecnych mediów zalewających nas niezliczona ilością nachalnych reklam. Jak nie wpaść w sidła coraz większej ilości banków i parabanków wciskających niemal na siłę swoje usługi. Oraz szeroko pojętego pieniądza, którym kuszą nas na każdym kroku komercyjne media. Jak nie dać się zniewolić przez nieuczciwych pracodawców i jałową pracę, aby nie zostać wyciśniętym jak cytryna przez samonapędzający się biznes, którego głównym motorem jest ludzka chciwość.

Zatem w szkole brakuje najważniejszego przedmiotu nauczania: nauki umiejętności racjonalnego i logicznego myślenia oraz pokonywania barier, jakie wytwarza społeczeństwo na życiowej drodze jednostki. Uczy się młodych ludzi na katechezach (jak najbardziej w szkole!) co mają zrobić aby osiągnąć zbawienie w życiu przyszłym, a nie uczy się co mają robić aby osiągnąć szczęście w życiu doczesnym. Tłumaczy się, że człowiek ma złą naturę od urodzenia, a nie mówi się na czym to zło polega i jak się od niego uwolnić.

Młodych ludzi zalewa się morzem niepotrzebnej informacji, którą zapominają zaraz po skończeniu szkoły, a nie uczy się ich mechanizmów rządzących światem, przyrodą, człowiekiem. Przekazuje się im wiedzę o świecie przedmiotów, nie ucząc świata przyczyn, jak to ktoś mądrze ujął: „Nie sztuką jest dostrzegać widzialne, ale prawdziwą sztuką jest otworzyć oczy na niewidzialne”. Uczy się ich rywalizacji, a nie uczy się współpracy. Jednym słowem; podbudowuje się ich ego, a nie dba się o ich świadomość.

Historia uczona jest tak, jakby były tylko bitwy, traktaty, wojny i układy. A powinno uczyć się historii rozwoju myśli ludzkiej; historię poznawania świata przez rozum i wrywania tajemnic naturze, a jednocześnie historię blokowania dostępu do wiedzy. Uczyć historię krwawej, pełnej przemocy i hipokryzji wielowiekowej walki ciemnoty i zabobonu z wolnym i odkrywczym rozumem, przynoszącym człowiekowi wyzwolenie od przesądów. Tego powinni uczyć się młodzi ludzie; z jakim trudem i uporem torował sobie drogę nasz umysł, jakie ponosił ofiary w walce z obskurantyzmem i głupotą immanentną naszemu gatunkowi.

Powinno się uczyć jak władza polityczna i duchowa broniła dostępu do wiedzy, upatrując w tym zagrożenia dla swojej egzystencji. Człowiek powinien przede wszystkim wiedzieć i to możliwie jak najwięcej. Jeśli uczy się religii – powinno jednocześnie nauczane być religioznawstwo, jeśli uczy się człowieka jak ma służyć społeczeństwu, to winno się także uczyć jak ono powinno służyć jednostce. Jeśli przedstawia się jakąś ideę, jako jedynie słuszną, to należy również przedstawić o niej opinie jej przeciwników itd.

Powinno się dać człowiekowi prawo do swobodnego i świadomego wyboru światopoglądu, bez odgórnego narzucania poprzez indoktrynację we wczesnym dzieciństwie, czy też presji ze strony tych, którzy jakoby wiedzą lepiej co jest dla człowieka dobre. Czy nadejdzie taki czas, iż szkoła będzie bardziej dbała o doskonalenie jednostki, czy zawsze będzie kształtowała uległych niewolników społeczeństwa?

Czy będzie ona kiedyś służyć jednostce i pomagać jej w osiągnięciu osobistego szczęścia, a nie służyć społeczeństwu do wytworzenia w jednostce odruchów, dzięki którym jakaś grupa społeczna (będąca zazwyczaj u władzy, albo mająca z nią powiązania) może dostatniej żyć.

Czy to kiedyś nastąpi? Czy nasz system oświaty włączy kiedyś naukę myślenia?

Być może kiedyś tak, ale można przecież już teraz zabawić się w szkołę przyszłości i zacząć ją na przykład od lekcji zdefiniowania czym jest mądrość? Teraz na pewno skończyłoby się na przytoczeniu stosownych cytatów z biblijnej Księgi mądrości, która to „wiedza” jest najwyższym autorytetem także w naszym szkolnictwie. A jakby to mogło wyglądać w nieokreślonej przyszłości?

* * *

Lekcja nr 1

Temat: Napisz wypracowanie pt.: Jak rozumiem określenie „mądry człowiek”?

Według mnie taki człowiek powinien mieć dużą wiedzę i rozumieć ją. Tak jak ujął to Albert Einstein: „Każdy głupi potrafi wiedzieć,... sztuką jest zrozumieć”. O dobrej pamięci nie wspominam, gdyż jest to tak oczywiste, jak w porównaniu: „Nie każdy człowiek, który ma dobrą pamięć, musi być mądry. Ale każdy człowiek, który jest mądry, musi mieć dobrą pamięć”. Jaka więc miałaby być ta wiedza?

Na pewno nie specjalistyczna, bo taka wiedza zawęży pole widzenia. Uważam, iż człowiek taki powinien przede wszystkim znać historię swojego gatunku, historię powstania życia na Ziemi, czyli ewolucję biologiczną oraz historię powstania i ewoluowania kosmosu. Jednym słowem wszystko to, co go poprzedzało nim zaistniał jako świadoma jednostka. Inaczej mówiąc; powinien znać przynajmniej podstawowe odpowiedzi na odwieczne pytania: Skąd przychodzę? Kim jestem? Dokąd zmierzam?

Jeśli chodzi o historię naszego gatunku, uważam, że oprócz biologii, etologii, psychologii i paru innych dziedzin nauki, które pozwalają nam lepiej poznać i zrozumieć siebie, godne szczególnego polecenia są filozofia, religie i religioznawstwo. Dlaczego akurat te uważam za najbardziej warte poznania?

Ponieważ filozofia i religie wywodzą się z tego samego korzenia: ciekawości i chęci poznania świata. Jednak w pewnym momencie ich drogi rozchodzą się i od tego czasu filozofia staje się synonimem wolnej myśli człowieka, niczym nie skrepowanej, nie mającej ograniczeń, pragnącej poznać wszystko, co tylko możliwe z człowiekiem włącznie. Uznającej wartość wiedzy w niej samej, przyznającej człowiekowi wolność wyboru światopoglądu, wolność wartościowania i doboru autorytetów.

Natomiast historia religii, to historia władzy człowieka nad człowiekiem, tyle, że w imieniu bóstw i bogów. To historia pętania wolnej myśli, skuwania jej dogmatami, niszczenia jej niezależności, a ci wszyscy, którzy zapłacili życiem za przeciwstawienie się religijnej tyranii, to nie były ofiary walki z religijną ideą, lecz ofiary walki z władzą kapłanów. Historia religii, to nieustanne próby narzucania wolnemu rozumowi „stałych i niezmiennych prawd objawionych”, absolutnych „wartości” i niepodważalnych dogmatów.

Kiedy się wgłębia w historię filozofii i religii, wyraźnie widać ścieranie się tych dwóch odwiecznych dążeń w człowieku: prawa do swobodnego wyboru światopoglądu, do własnej oceny świata i do własnej drogi życia. Prawa do własnych decyzji i do popełniania błędów na tej drodze, oraz do ponoszenia konsekwencji z nich wynikających. Jednym słowem; prawa do wolności sumienia, choć zdajemy sobie sprawę z tego, iż to także jest iluzją.

Oraz odwieczna walka o prawo do narzucania drugiemu człowiekowi swej woli i swojej filozofii życia. Narzucania swoich „jedynych prawd” i „jedynie słusznego światopoglądu”, o decydowaniu za kogoś, co dla niego dobre, a co złe, nawet wbrew jego woli. Tak było od niepamiętnych czasów i tak jest nadal, choć nie żyjemy już w średniowieczu i mamy ponoć rozdział Kościoła od państwa (chyba tylko na takiej zasadzie, iż państwu nie wolno wtrącać się do interesów Kościoła, natomiast Kościół ma prawo wtrącać się do interesów państwa).

Człowiek mądry powinien znać tę „cierniową drogę”, którą przeszli jego poprzednicy, zanim osiągnęli to, czym teraz szczyści się rodzaj ludzki. Prawdziwa mądrość polega również na tym, aby pojąć mechanizmy rządzące światem, przyrodą i człowiekiem. Bez poznania tych mechanizmów i przyczyn, skutki będą dla nas niezrozumiałe. „Wolałbym znaleźć jedno przyczynowe wyjaśnienie, niż zdobyć tron perski”, jak mawiał Demokryt. Musimy więc nauczyć się synkretycznie myśleć, bo wiedzieć, nie oznacza jeszcze rozumieć.

Człowiek mądry to taki, który potrafi zauważyć analogie pomiędzy na pozór odległymi zjawiskami lub faktami i umie wyciągnąć z nich wnioski. To taki, który widzi analogie pomiędzy przeszłością, a teraźniejszością i dla którego (właśnie dlatego) przeszłość nie jest martwym, zamkniętym rozdziałem historii. „Należy tak patrzeć w przeszłość, aby poprzez nią widzieć przyszłość” (Toffler Szok przyszłości).

Taki człowiek wie, że przeszłość żyje w nas, że ma wpływ na nasze decyzje, na nasze postępowanie i zachowanie, na nasz styl życia, na nasze „teraz”. „Człowiek, który nie wyciąga wniosków z historii, jest skazany na ciągłe jej powtarzanie”, jak to ktoś kiedyś powiedział. Rodzaj ludzki od wieków popełnia te same błędy; daje się prowadzić tymi samymi ścieżkami, które zazwyczaj wiodą na manowce. I wciąż pozwala wpędzać się w te same sytuacje, ponieważ u władzy są podobni ludzie; o wielkich ambicjach i małym rozumie.

Mądry człowiek potrafi dostrzec analogie w postępowaniu ludzi i umie wyciągnąć wnioski dotyczące natury ludzkiej. Dlatego mądrość bardziej kojarzy mi się ze zrozumieniem przyczyn, które miały wpływ na to, iż „człowiek jaki jest, każdy widzi” i na ten świat, w którym on żyje.

Aby to zrozumieć, mądry człowiek musi próbować odpowiedzieć na wiele pytań: Jak powstało życie na Ziemi? Jak doszło do zaistnienia ludzkiego rozumu (świadomości)? Jakie są przyczyny istnienia zła na świecie? Dlaczego człowiek wierzy w ideały, a

zachowuje się tak, jakby nie wierzył w nie? Dlaczego stosuje w życiu podwójną moralność (czyli tzw. „moralność Kalego”)? Dlaczego tak łatwo skłócić go z drugim człowiekiem? Dlaczego wreszcie wierzy w tyle „prawd” wzajemnie sprzecznych? Itd.

Człowiek mądry nie może mieć wiedzy poszufladkowanej. Pomędzy poszczególnymi dziedzinami wiedzy musi istnieć nieustanny przepływ informacji. Wiedza ta, musi być porównywana, analizowana i selekcjonowana. Dopiero wtedy można dostrzec ciekawe analogie i spróbować wyciągnąć z nich wartościowe wnioski. W przeciwnym wypadku robi się nam w głowie informacyjny (lub pogładowy) bałagan i z posiadanej (ale nieuporządkowanej) wiedzy nie będziemy mieli żadnego pożytku.

Mądry człowiek będzie dbał o koherencyjne prawdy dotyczące otaczającego go świata, jak i człowieka. Z upływem czasu będzie wytwarzał sobie coraz bardziej spójny wizerunek rzeczywistości, tak, aby to co jest, było logiczną konsekwencją tego, co było, a to, co się dzieje teraz, miało uzasadnienie w tym, co się działo kiedyś. Człowiek mądry powinien znać błędy jakie popełniał rozum ludzki na drodze poznawania świata, ponieważ ich znajomość równie dużo mówi o naturze człowieka, o jego sposobie odbierania świata i o jego metodach dochodzenia do prawdy.

Człowiek mądry wreszcie powinien znać wszystkie swoje ograniczenia, swoje wewnętrzne bariery (np. „dysonans poznawczy Festhinger’a”, który jest powiązany z wczesną indoktrynacją). Powinien zdawać sobie sprawę z własnej niedoskonałości, z ograniczoności swych zmysłów, z faktu, iż nasz świat zawsze będzie oceniany i wartościowany z typowo antropocentrycznego punktu widzenia, charakterystycznego dla danej kultury.

Powinien on wiedzieć, iż ten świat nie jest taki, jakim on go widzi, lecz dlatego takim go widzi, ponieważ tak ma zbudowane zmysły (percepcję), że nie ma możliwości zobaczyć go innym. Musi też wiedzieć, iż wiele rzeczy, zjawisk i „prawd”, w które

wierzy, istnieją tylko w jego umyśle, mimo to, że są one dla wielu ludzi bardziej realne niż otaczająca ich rzeczywistość. I bardziej wiarygodne, niż naukowe odkrycia. Tak działa ludzki rozum.

Człowiek mądry powinien być sceptykiem. Na jakie manowce pobłądziła ludzka myśl dzięki ślepej fanatycznej wierze w jakąś niesprawdzalną „prawdę”, nie muszę chyba przypominać. Powinien on raczej skłaniać się ku pogładowi, iż nie ma prawd absolutnych, niezmiennych w czasie i niezależnych od nowych odkryć naukowych. „Jeśli chcesz głębiej poznać świat, zacznij poddawać wszystko w wątpliwość”, jak radził Kartezjusz (choć ma to i swoje wady).

Mądrość, to ciągłe uczenie się nowego, nie uleganie autorytetom, ani absolutnym prawdom. Tak jak nie ma absolutnej przestrzeni, nieruchomego w niej punktu, tak samo nie ma „absolutnych prawd objawionych”. Są tylko prawdy obowiązujące dzisiaj, teraz. I to mądrość nakazuje nam, mieć ten margines niepewności w stosunku do nich, gdyż to jest to dla nas bardziej korzystne, niż fanatyczna ślepa wiara w dogmat. „Niepewność jest matką tolerancji” (Erich Maria Remark).

Jaką naukę z tego wszystkiego wyciąga mądry człowiek? Taką, iż jedyną pewnością (oprócz śmierci) jest świadomość, iż nic nie jest pewne. Wszystko się zmienia, wszystko jest płynne. Ponieważ poznawanie świata przez człowieka jest procesem i to bynajmniej nie zakończonym. O tym wszystkim powinien wiedzieć i pamiętać człowiek mądry (patrzac na ten problem z mojego punktu widzenia, oczywiście). Wiem, że tacy ludzie istnieją: obcuje z nimi poprzez ich dzieła, znam ich z ich wspaniałych książek. Wierzę w mądrość jednostek lecz nie wierzę w mądrość społeczeństw.

„Przed człowiekiem mądrym, cała ziemia stoi otworem, gdyż ojczyzną duszy szlachetnej jest cały świat” (Demokryt). Sądzę, iż w powyższym stwierdzeniu chodziło jej Autorowi o to, że człowiek mądry nie identyfikuje się z żadną konkretną nacją,

ani z jednym określonym kręgiem kulturowym, ani też z jakimś szczególnym czasem. Korzysta on z doświadczeń całej ludzkości (to nawet nie o to chodzi, że on je wszystkie zna), z dorobku rozumu gromadzonego od czasów odległych, po dzień dzisiejszy.

Dlatego podziały polityczne, rasowe, kulturowe czy religijne nie odgrywają tu żadnej roli. Liczy się cała wiedza człowieka, gdyż to wszystko jest jego intelektualnym dziedzictwem i to wszystko składa się na jego tożsamość kulturową. A ponad tymi wszystkimi podziałami (co charakteryzuje nasz gatunek) posiadamy także (to też wyjątkowa cecha naszego gatunku) dążenie do poznania prawdy, obojętnie jaka by ona była.

Taki jest mniej więcej mój wzorzec doskonałości człowieka pod względem posiadania mądrości, ale pisać o mądrości i posiadać ją, to są dwie różne sprawy. Mam tylko nadzieję, że choć jakiś mały okruch z tego ogromu wiedzy jaką zgromadziła ludzkość, przez przypadek dotarł i do mnie, więc w miarę swoich skromnych możliwości staram się go nie roztrwonić, przekazując dalej i co nieco od siebie dokładając”.

* * *

Jeśli komuś wyda się powyższy tekst nieco naiwny w formie i treści, to proszę wziąć pod uwagę, iż pisałem go na początku lat 1990. Tylko tam gdzie była mowa o nowoczesnej elektronice, bankach, mediach pełnych nachalnych reklam – uwspółcześniłem go nieco, dodając te określenia. (No i dodałem cytaty z Tofflera). Reszta jest taka, jaką napisałem ponad dwadzieścia lat temu. Taki wtedy byłem: pełen młodzieńczego optymizmu i wiary w potęgę rozumu i siłę argumentów.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że prowadziłem długie rozmowy z odwiedzającymi mnie często Świadcami Jehowy, gdyż byłem absolutnie pewien, iż ludzi o odmiennych poglądach można przekonać racjonalnymi, logicznymi i dobrze uzasadnionymi argumentami. Życie jednak szybko zweryfikowało moje naiwne poglądy i teraz na jałowe rozmowy, po prostu szkoda mi czasu.

I prawdę mówiąc dziś na taki tekst, również szkoda byłoby mi czasu. Zapisałem go z sentymentu do przeszłości, albo raczej do siebie z przeszłości.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)